

POLITYKA MIĘDZYNARODOWA

Odczytać losy świata



JAN MARIA SZOMBURG

Czy zmiana charakteru globalizacji
może być dla Polski szansą
– pisze prezes IBnGR.

Przykłady z historii Japonii, Chin czy Stanów Zjednoczonych pokazują, że żadne państwo – jeśli chce się rozwijać, ale i de facto samo o sobie decydować – nie może funkcjonować w izolacji. Dzieje cywilizacji ucza, że od globalizacji i geopolitycznych rozgrywek, czy chcemy tego czy nie – uciec się nie da. W dodatku obecnie jesteśmy świadkami wielkich geostrategicznych przetasowań, w tym głównie przesilenia na linii Wschód–Zachód.

To, czy dobrze odczytamy nową architekturę świata, zdefiniuje naszą międzynarodową pozycję w nadchodzących dekadach. Jakie więc będzie nowe oblicze globalizacji? I pytanie dla nas najważniejsze: czy zdołamy jako Polska dobrze wpisać się w ten nowy, międzynarodowy układ sił?

Azja próbuje ograć Zachód

Po II wojnie światowej globalizacja, szczególnie w gospodarczym ujęciu, stała się skuteczną metodą USA na moderowanie losów świata. Brak zniszczeń wojennych, międzynarodowa obecność militarna i wytworzenie dużych skonsolidowanych korporacji dały im niesamowitą przewagę. Pozwoliły wieść prym w – ustalonych głównie przez siebie, ale dla znacznej części świata – zasadach międzynarodowej gry. Ilustracją tego porządku są postanowienia z Bretton Woods: dolar jako waluta rezerwowa globu oraz instytucje takie jak Bank Światowy, Międzynarodowy Fundusz Walutowy czy Światowa Organizacja Handlu.

Tymczasem Chiny i inne kraje spoza zachodniego kręgu dostrzegły minusy modelu autarkicznego i istotne zalety uczestniczenia w międzynarodowej siatce powiązań. Widząc, że nie mogą dłużej kontynuować modelu izolacjonistycznego, zdecydowały się przyjąć zasady gry „przeciwnika” (Zachodu) i niejako ograć go w kapitalistyczną grę. Ważny, zresztą jak to często bywa, był jednak splot dziejów – nabrzmiewająca rywalizacja zimmowojenna między USA a ZSRR oraz silnie ciążyła tym pierwszym niekończąca się wojna w Wietnamie.

Porozumienie się administracji Nixona (z Henrym Kissingerem w roli głównej) z przywódcami Chin uderzało w miękkie podbrzusze Związku Radzieckiego i dawało wyjście z konfliktu w Wietnamie. Wydarzenie to otworzyło też nowy rozdział w historii globalizacji, podważając niejako

populację w niej uczestniczącą z jednego do dwóch miliardów ludzi (do miliarda ludzi na zachodnim rynku pracy dołączył drugi ze Wschodu).

Albo, albo

Na przestrzeni minionych dwóch, trzech dekad zaangażowanie się w kapitalizm i globalizację państw dalekiej Azji wychodziło naprawdę dobrze, czego obrazem jest choćby znaczne zwiększenie ich udziału w globalnym PKB. Oczywiście, szczególnie w przypadku Chin, było to również podszyte świadomą polityką obchodzenia reguł (m.in. kradzież wartości intelektualnej) czy subsydiowania swojej pozycji konkurencyjnej (m.in. utrzymywanie niskiego kursu Renminbi). Niemniej wszystkie główne wskaźniki rozwoju ekonomicznego pokazują, że systematycznie zmniejsza się dystans między Wschodem a Zachodem.

To doganianie Zachodu przez Wschód i projektowane przecięcie się krzywych rozwoju frapuje w szczególności Stany Zjednoczone. Stara geopolityczna reguła (jeszcze z czasów wojny peloponeskiej), zwana pułapką Tukidydesa, mówi, że jeśli aktualnie dominującemu mocarstwu zagraża mocarstwo aspirujące, rezultatem jest wojna. Wynika to z przeświadczenia, że póki hegemon jest „na szczycie”, ma jeszcze przewagę i powinien uderzyć, by „odwrócić trajektorie losu”, gdyż z każdym dniem, miesią-



Skracanie łańcuchów dostaw powinno dać Polsce atrakcyjność inwestycyjną

cem, rokiem jego szanse na zwycięstwo maleją. Podobna historia wielokrotnie powtarzała się w dziejach ludzkości.

Dziś Chiny, ale i np. Indie stają się potężnymi gospodarkami z ogromną siłą militarną, ale ich międzynarodowy status daje im mniejsze prerogatywy niż krajom znacznie słabszym – jak Wielka Brytania czy Francja. Tymczasem geopolityka w długim okresie zawsze dąży do – tak jak prąd elektryczny – do wyrównania potencjałów. Więc albo – w jakimś umownym i absolutnie nieoczywistym punkcie – kraje aspirujące osiągną pozycje na miarę ich potencjałów albo ich potencjały będą musiały ulec redukcji... Nasuwa się więc kilka zasadni-

czych pytań. Co będzie się dalej działo z globalizacją? Kto ma jakie realne potencjały w kontekście rzeczywistej geostrategicznej pozycji w dzisiejszym świecie? W jakich sferach może nastąpić deglobalizacja, a w jakich może ona nawet przyspieszyć?

A może będzie pęknięcie na dwa światy (lub więcej) i przyspieszenie integracji, owszem, nastąpi, lecz w ramach tych odrębnych światów, a między nimi zapadną kurtyny (pytanie, czy koniecznie żelazne?). Jakie znaczenie ma tu wyścig technologiczny USA – Chiny? Szczególnie w kontekście, mających obecnie miejsce, silnych działań politycznych w tej sferze.

Shansa dla pogranicznika

Wreszcie najważniejsze pytanie brzmi – co z tego wszystkiego może wynikać dla Polski? Historia pokazuje, że warto dobrze rozumieć strukturalne przyczyny, motywacje i pozycje wyjściowe przede wszystkim największych graczy. Krajom mniejszym pozwala to z jednej strony oszczędzać się z linii wielkich konfliktów mocarstw (o ile jest to w ogóle możliwe), a z drugiej wykorzystywać szanse, które daje los.

Czy zmiana charakteru globalizacji może być dla nas szansą? Skracanie łańcuchów dostaw w ramach szeroko rozumianych międzynarodowych aliansów powinno dać nam dobrą pozycję i atrakcyjność inwestycyjną. Niemniej bliskość konfliktu zbrojnego i trudna sytuacja surowcowa Unii Europejskiej może przyczynić się do marginalizacji rozwoju Europy (w tym Polski).

Lecz znowu bycie państwem granicznym (border state) – co pokazuje przykład Korei Południowej czy Izraela – bywa również ogromną szansą na rozwój i to ten innowacyjny. Zwykle populacja „rdzenia imperium” (w tym wypadku UE, ale i całego zachodniego świata) przychylniej patrzy na udostępnianie kluczowych technologii „pogranicznikom”, gdyż to oni „swoimi ciałami zasłaniają całą resztę”.

Znaczący rozwój technologii wojskowych może być więc poważnym impulsem rozwoju innowacji gospodarczych, czego przykładem jest choćby Dolina Krzemowa, która przynajmniej w części wyrosła na potężnych kontraktach z amerykańskiej armii. /e@

Autor jest prezesem Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową